

stopniu na bazie wiedzy, a częściej według wyobrażeń; wskazuje się na specyfikę działalności dziennikarzy młodych, którzy znajdują akceptację w szerokich kręgach społeczeństw, wśród konsumentów kultury masowej; akceptuje się rolę mediów zastępujących funkcję „trzęsiej władzy”, miejsce dawnych „komitetów wojewódzkich – ni to sądu, ni przegiera”, zastępowanie policji w tropieniu przestępstw i prokuraturę dowodzeniu win, oraz ociężałe i obciążone zadaniami ponad siły sądy (s. 342).

Interesujący jest też tekst poświęcony procedurze udzielania koncesji na działalność radiowo-telewizyjną; dostarcza się w nim podstawowej wiedzy normatywnej oraz objaśniającej ujawniającej się w tym względzie nowe zjawiska i procesy.

W refleksji ogólnej, po zapoznaniu się z analitycznymi prezentacjami zagadnień dotyczących funkcjonowania instytucji mediów w Polsce oraz w ładzie globalnym ujawnia się przekonanie, że siła mediów w kształtującym się społeczeństwie informacyjnym w szybkim tempie będzie umacniać się, będzie ona generować całokształt życia kulturowo-cywilizacyjnego. W sytuacji ujawniania się mediów jako instytucji edukacyjnej alternatywnej wobec dotychczasowego ładu kształcenia obywatelskiego na różnych szczeblach, od szkoły podstawowej do modeli edukacji permanentnej różnego wieku, wyzwaniem staje się wypracowanie strategii i taktyki, łączącej tradycję z wyzwaniami teraźniejszości i przyszłości, jako fundamentu współczesnego oblicza mediów. Lekceważenie zasad moralnych w tym względzie ujawnia siłę patologii kulturowo-cywilizacyjnej, czego egzemplifikację stanowi działalność mediów w Polsce.

Prezentowana książka jest odważnym prezentowaniem oblicza współczesnych mediów w Polsce; zasługuje na uwagę poznawczą szerokiego kręgu odbiorców, a zwłaszcza środowisk kształtujących postawy, zachowania, aspiracje obywatelskie.

Andrzej Chodubski

Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2003, ss. 355.

W kształtowaniu współczesnego ładu kulturowo-cywilizacyjnego świata wyjątkowa rola przypada mediom; zwracając uwagę na stan współczesnego polskiego dziennikarstwa powszechnie odczytuje się niemal totalną krytykę jego uprawiania; surowy osąd w nim wydają ośrodki naukowo-badawcze, naukowcy, politycy oraz szerokie kręgi odbiorców; powszechnie zauważa się, że odstępują one od istoty swego powołania, tj. dostarczania informacji, objaśniania zjawisk i procesów życia kulturowo-cywilizacyjnego na rzecz uprawiania polityki, mającej na celu jednostronne urzeczywistnianie interesów; przy tym posługują się narzędziami dezinformacji, deformacji, stosując przy tym środki zniesławiające, powiadamiające, ośmieszające różne podmioty życia publicznego oraz jednostki; zauważa się, że media starają się zdobywać pozycję pierwszą przed takimi podmiotami życia kulturowego jako władza: ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza; uzurpują prawo do generowania i stymulowania zakresu kompetencyjnego tych podmiotów, a zatem z pozycji tzw. czwartej władzy stać się pierwszym podmiotem życia politycznego.

Zauważa się, że „w Polsce brakuje dziś wzórów profesjonalnego dziennikarstwa, na którym mogliby się uczyć młodzi adepci sztuki. Nie należą do większości ci, którzy uprawiają swój fach w poczuciu, że pełnią służbę nieodzowną w demokratycznym społeczeństwie... czy media w Polsce pomagają czytelnikom, słuchaczom i widzom w rozumieniu świata, który ich otacza; czy może przeciwnie, może to rozumienie utrudniają?” (s. 21). W tej sytuacji poszukuje się określonych wzorów funkcjonowania dziennikarstwa, a w tym kieruje się nawet uwagę do środowisk polonijnych, którym przychodziło nieraz pracować z wyjątkowych warunkach, gdzie ujawniły się zarówno wzloty, jak i upadki życia dziennikarskiego.

W prezentowanej pracy podniesiono problem funkcjonowania mediów polonijnych w rzeczywistości emigracyjnej, a zwłaszcza w USA. Problem zarysowano przez pryzmat dziennikarstwa

pracujących w życiu polonijnym. Zaprezentowano teksty wspomnieniowe 10 znanych szerokim kręgom środowisk polonijnych dziennikarzy, tj. Andrzeja Krzeczunowicza, *Wspomnienia między pokoleniami*; 2. Zdzisława Najdera, *Parę wspomnień o dziennikarstwie w RWE*; 3. Marka Walickiego, *Arena i antena. Wspomnienia 1949–1994*; 4. Macieja Wierzyńskiego, *Druga poowa życia*; 5. Czesława Karkowskiego, *Dwa lata z „poglądem”*; 6. Romana Żelaznego, *Z piwnicy na Katzbachstrasse do Ogrodu Angielskiego*; 7. Ewy Sułkowskiej-Bierezin, *Dwadzieścia lat snu*; 8. Andrzeja Józefa Dąbrowskiego, *Drugie życie*; 9. Wojciecha A. Wierzewskiego, *Kiedy pisanie pozwoliło zaistnieć. Wspomnienia z lat działalności dziennikarskiej w prasie polonijnej w Ameryce 1981–2002*; 10. Jana Krawca, *Harówka, ale przyjemna*. Prezentację wspomnień poprzedza Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak refleksyjny poznawczo *Wstęp. Dziennikarska sztafeta*.

Jest to interesujące studium o dokonujących się w szybkim tempie przemianach w życiu wielkomijskim, jakim jest Nowy York, o zmianach w życiu dziennikarskim, a w tym przyczynach ich odpływu oraz integracji w nowych realiach kulturowo-cywilizacyjnych; ważny też aspekt refleksji odnosi się do życia adaptacyjno-integracyjno-asymlacyjnego; zauważa się, m.in.: Człowiek rzucony na obcą ziemię potrzebuje zawsze pomocy, pracy i serca. Ból emigracji rodzi się w dużej mierze z poczucia utraty statusu społecznego. Trudno wtedy przyjąć pocieszenie ojca Andrew Greeleya, który uświadamiał przybyszom, iż na emigracji powrót do pozycji zajmowanej w kraju ojczystym nie trwa długo, zajmuje na ogół mniej więcej osiem lat. Choć praktyka wykazuje, że i ośmiu lat nie wystarczy, to i ta perspektywa wskazana na początku drogi wydaje się wiecznością. Gorzkie doświadczenia związane ze statusem imigracyjnym poznali już wcześniej dziennikarze emigracji wojennej. Przeszli przez poniewierkę, zasiłki, tygodnie i miesiące oczekiwań na wizyty do wybranego przez siebie kraju, by wreszcie znaleźć tam miejsce w obcym środowisku. Nazywali niekiedy swoje pokolenie przegrany, choć przecież z czasem zajmowali poważne miejsce w życiu społecznym. Pytani – czy to prawda, że pierwsze pokolenie emigrantów to jest nawet pod piękne plony następnych generacji i że najczęściej jedyną pociechą są sukcesy ich dzieci? – nie zaprzeczają. Nowi przybysze mieli dopiero

doświadczać czym jest ten syndrom emigranta w nowym kraju. Ale nie zawsze chcieli korzystać z emigracyjnego i adaptacyjnego doświadczenia poprzedników (s. 15).

Zauważa się, że w momentach zderzenia z ostatnią wielką falą emigracyjną „starych” emigracyjnych dziennikarzy było rozczarowanych. „Nowi” wyrosli w innych warunkach, urobieni przez inne doświadczenia przynieśli ze sobą własny styl życia, inne idee i hierarchie wartości, czym innym się pasjonowali i chcieli zmieniać wszystko na własny obraz i podobieństwo. Oburzało ich niedoceniaenie i brak równie głębokiego – jak sądzili – odczuwania zagadnień, które ich pasjonowały. Wiedzieli, że PRL-owski rodowód też nie pomaga (s. 16). Znamienna w tym była wypowiedź np. Macieja Wierzyńskiego: „Niejaki rozgłos zawodowy, jaki miałem w Polsce, obracał się przeciwko mnie, ponieważ czynił ze mnie pacholka reżimu. To, że później wylali mnie na zbity pysk, nie miało najmniejszego znaczenia”.

Andrzej Krzeczunowicz (ur. 1930 r.) w życiu emigracyjnym funkcjonował od czasu II wojny światowej; na emigracji zdobył wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe – politologiczne; zawodowo związany był z dziennikarstwem radiowym – Radiem Wolna Europa oraz bibliotekarstwem – 1989–1997 dyrektor Bibliotek Polskiej i Muzeum im. Adama Mickiewicza w Paryżu. We wspomnieniach przypominał swą drogę życia i działalności, a w tym wskazał na powiązania rodziny z znanymi osobistościami życia publicznego z okresu międzywojennego oraz kontaktów emigracyjnych; następnie scharakteryzował rzeczywistość dziennikarską, w której wydzielił kwestie; pozyskiwania informacji, swoisty kontakt ze słuchaczem w sytuacji działalność Radia Wolna Europa, działalność sekcji polskiej Radia Wolna Europa, pionierzy i fachowcy, specjaliści i rutyniarze, oraz kwestię zmiany pokoleń.

Charakteryzując działalność rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa zwrócono uwagę, że istotne zmiany w jej działalności nastąpiły w latach siedemdziesiątych; wtedy odchodzili na emeryturę lub niekiedy „przenosili się na tamten świat” ludzie, którzy tworzyli rozgłośnię polską, którzy w chwili przyjsia do niej już ustaloną reputację lub znaczące kwalifikacje: politycy różnych stronnictw, publicyści, pisarze, profesorowie uniwersytetów, adwokaci itp. w wielu wypadkach „fachowcy sztuki radiowej” (s. 75).

Zdzisław Najder (ur. 1930 r.) w życiu emigracyjnym ujawnił swą aktywność po 1981 r. Wcześniej żył i pracował, a w tym studiował filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim; w Warszawie odbył drogę zdobywania stopni i tytułów naukowych; wielokrotnie przebywał na uczelniach amerykańskich jako stypendysta oraz visiting professor; utrzymywał kontakty z redakcjami wydawnictw emigracyjnych, m.in. z paryską „Kulturą”; dał się poznać jako znawca życia i twórczości Józefa Conrada Korzeniowskiego; w latach siedemdziesiątych zaangażował się w działalność opozycyjną; za co został zaocznie skazany w 1983 r. na karę śmierci pod zarzutem szpiegostwa. W 1982 r. powołany został na dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa; napisał o tym „Kiedy w kwietniu 1982 r. obejmowałem dyrekcję Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, nie miałem za sobą dziennikarskiego doświadczenia, ani jako redaktor dziennikarskich tekstów, ani jako redaktor takowych (jako moje usprawiedliwienie: to nie był mój pomysł; zgodziłem się, pod wpływem stanu wojennego, na ponawiane od 1978 propozycje). Musiałem więc uczyć się co najmniej dwu zajęć na raz: pisania komentarzy i kierowania programem. W tym drugim zadaniu pomagali mi bardzo skutecznie i przyjaźnie koledzy z dyrekcji; od początku do końca mogłem liczyć na wsparcie...” (s. 81). Stwierdzał też, „byłem w kierownictwie RWE pierwszą osobą przybywającą prosto z Polski i mającą świeże doświadczenia z uczestnictwa w tym wielkim ruchu przebudzenia narodowego, jakim była „pierwsza «Solidarność»”.

Charakteryzując ludzi związanych z instytucją wskazywał na ich szczególne predyspozycje, jak i na słabości; np. odnotował we wspomnieniu „niektórzy, jak sam Jan Nowak-Jeziorański opanowali radiowe rzemiosło wspaniale, z innymi było gorzej; największy kłopot był z takimi, którzy nie potrafili się po polsku wystąpić na piśmie – czyli w ogóle mijali się z powołaniem dziennikarskim. Z tymi trzeba się było nieraz namordować, bo raz przyjętych do pracy usunąć było ogromnie trudno, a zatrudniano ich w braku innych. Byli i tacy, jak Tadeusz Nowakowski (najwspanialszy mówca okolicznościowy, jakiego w życiu spotkałem – kiedy przemawiał na pogrzebach, sam siebie wzruszał do łez), a później także Jacek Kaczmarek (potrafił napisać komentarz na dowolny temat, byle mu podsunąć trochę

materiału), który swoje dziennikarskie zadania wypełniał znakomicie – ale było oczywiste, że stanowiły one margines ich właściwych zainteresowań. Podkreślał też, że jako środowisko dziennikarskie RWE była, z punktu widzenia socjopsychologicznego, środowiskiem paradoksalnym (s. 83).

Istotny wątek we wspomnieniach zajmowały „spory i kłótnie” ujawniające się w Radio; podkreślono przy tym, że były one częścią dziejów tego podmiotu – częścią ciekawą co prawda dla historyków, ale niezbyt ważną dla roli, jaką odgrywała RWE w polskim życiu politycznym i intelektualnym. Dla słuchaczy te nasze wewnętrzne konflikty, a także tarcia na linii; Rozgłośnia Polska – amerykański sponsor i decydent, nie docierały albo wcale, albo tylko poprzez oficjalne media, które i tak nie miały o RWE dobrego słowa do powiedzenia, i rzadko mówiły prawdę (s. 89).

Marek Walicki (ur. 1931 r.) z życiem emigracyjnym związany był od 1949 r.; opuścił Polskę nielegalnie, przekraczając dwie pilnie strzeżone granice: polsko-czechosłowacką i czechosłowacko-niemiecką; jako młody człowiek doświadczał w życiu emigracyjnym wielu barier adaptacyjnych; dzięki uporowi działania oraz pracowitości po kilku latach znalazł zatrudnienie w Radio Wolna Europa; pracował w nasłuchu, produkcji i redakcji; doświadczał różnych meandrów postaw, zachowań oraz tzw. afer, a w tym szpiegowskich; napisał o tym m.in. „Monachium było w tych latach siedliskiem krzyżujących się wywiadów. Od werbunkowych wprost trudno było się opędzić. Rozpoznać ich można było gołym okiem w każdej lepszej knajpie monachijskiej, przeważnie gdzieś w rogu przy dwuosobowym stolicku...” (s. 108). Od 1960 do 1974 r. Marek Walicki przebywał w Nowym Jorku; pracował tam jako korespondent RWE; pracę tę zarysował w kontekście różnych blasków i cieni, odwołując się w istotnej mierze do prowadzonej w tym czasie korespondencji. Kolejne lata pracy Marka Walickiego związane były z działalnością „Głosu Ameryki”; w opisie wspomnieniowym przypomniał najważniejsze zdarzenia, ludzi radia, ujawniające się problemy, które różniły funkcjonowanie Głosu Ameryki od RWE; wskazano na kwestię przechodzenia dziennikarzy z redakcji do redakcji, z jednych do drugich mediów, a zwłaszcza z prasy do radia. W latach osiemdziesiątych odbywał wyjazdy

służbowe do Polski, skąd relacjonował reportaże, przeprowadzane z osobami życia solidarnościowego dla Głosu Ameryki, wyrażając przy tym zadowolenie z dokonujących się przemian (s. 157).

Maciej Wierzyński (ur. 1937 r.) związał się z życiem emigracyjnym w latach osiemdziesiątych; w 1984 r. z rodziną wyjechał do Stanów Zjednoczonych; w kraju był dziennikarzem, m.in. „Przeglądu Kulturalnego”, „Polityki”, „Kultury”; pełnił wysokie funkcje organizacyjne; po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. usunięty został z pracy w mediach; na emigracji pracował zarówno w prasie, jak i radio; uzyskiwał najwyższe stanowiska organizacyjne, m.in. w 1994 r. został szefem polskiej sekcji Głosu Ameryki, w październiku 2000 r. redaktorem naczelnym „Nowego Dziennika”.

We wspomnieniach wskazał na obraz doświadczeń pracy zawodowej, na drogę awansów, zależności, powiązań, barier i możliwości. W refleksyjnym oglądzie doświadczenia pracy w kraju i na obczyźnie, a w tym w USA zauważa, że „polskie media przejęły z Zachodu to, co złe: pogoń za sensacją, schlebienie najniższym gustom, komercjalizację. Mamy w Polsce Big Brothera, nie mamy „New York Timesa”. Nie mamy „New York Timesa” ani „Atlantic Monthly”, ani tuzina innych pism, z których odbiorca, któremu nie wystarcza CNN, *notabene* uważany w Polsce za szczyty dziennikarstwa, znajdzie informacje, analizę i komentarz na temat najważniejszych wydarzeń. Polskie dziennikarstwo porusza się po powierzchni zjawisk, analizy; polityczne sprawdzają się do powtarzania plotek, skupione są na personaliach, a nie na problemach. Najbardziej jednak niepokojące jest to, że dziennikarze, z nielicznymi wyjątkami, cieszą się świetnym samopoczuciem” (s. 179).

Zwraca uwagę, że zawód dziennikarzy nie cieszy się zbyt dużym poważaniem, większość ludzi patrzy na dziennikarzy jak na pasożytów, żywiących się cudzą tragedią, nieszczęściem, grzechem, publicznym upokorzeniem. Zła wiadomość jest zazwyczaj dla reportera dobrą wiadomością. Im straszliwsza tragedia, im bardziej przerażające zagrożenie, tym zachłanniej rzucają się przeciw na taką informację odbiorcy. Na spotkaniu towarzyskim przyznać się, że się jest dziennikarzem, to mniej więcej tak, jak powiedzieć, że zatrudnia nas zakład pogrzebowy: zajęcie konieczne, ale nie ma się czym chwalić (s. 180).

Czesław Karkowski (ur. 1949 r.) należy do emigracji solidarnościowej. Wywodzi się ze środowiska humanistycznego Wrocławia; tam ukończył studia polonistyczne; tam pracował jako bibliotekarz i nauczyciel akademicki; w 1982 r. wyjechał z żoną do Berlina Zachodniego; redagował tam dwutygodnik „Przeгляд”; następnie wyjechał do USA, gdzie związał się z instytucjami polonijnymi; m.in. pełnił funkcję dyrektora Instytutu Piłsudskiego w Nowym Yorku, następnie współpracował z mediami, zwłaszcza „Nowym Dziennikiem” oraz radiem (Radio Wolna Europa i Głos Ameryki); zajmował się też pracą tłumaczeniową. We wspomnieniach zarysował obraz życia polonijnego w Berlinie Zachodnim; wskazał m.in. na funkcje pełnione tam przez Kościół polski (s. 186); dostarczając wiedzy o ludziach i ich problemach podkreślił „świat emigracyjny, jaki widziałem w początkach lat osiemdziesiątych w Berlinie Zachodnim i w całej Republice Federalnej, praktycznie już nie istnieje” (s. 204).

Roman Żelazny (ur. 1953 r.) na emigrację udał się w 1983 r.; od 1984 r. na stałe zamieszkiwał w Monachium; był absolwentem filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego; za działalność opozycyjną był internowanym; na emigracji związał się z działalnością Radia Wolna Europa oraz współpracował z różnymi mediami polskimi. We wspomnieniach wskazał na specyfikę położenia emigranta, zwłaszcza w zetknięciu się z nowymi realiami; „stałem więc na peronie zachodnioberlińskiego Bahnhof ZOO i czułem się przeraźliwie samotny. Dworzec był brzuchem biblijnego wieloryba, a ja, jak Jonasz, musiałem go opuścić. Zanurzyć się w świat jeszcze bardziej nieznaną, anonimową, potęgający samotność” (s. 205). Wskazując na specyfikę życia polskiej emigracji w Berlinie Zachodnim i Niemczech podkreślał zjawiska adaptacyjne oraz integracyjne, na które powszechnie natrafili wychodźcy, a w tym wskazał na specyfikę życia w obozach dla przesiedleńców; dużo miejsca poświęcił pracy w redakcji „Przeglądu” oraz współpracy z Radiem Wolna Europa.

Ewa Sułkowska-Bierezin (ur. 1935 r.) działaczka opozycyjna, internowana po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego; po uwolnieniu i internowaniu po niedługim czasie opuściła kraj udając się do USA; przez 12 lat pracowała w redakcji „Dziennika Związkowego” w Chicago. W życiu emigracyjnym związała się z dziennikarstwem, mimo że z wykształcenia jest

inżynierem elektrykiem, przygotowała rozprawę doktorską nt. „Wpływ linki nośnej, linki usztywniającej i przewodu wzmacniającego na stromość początkową prądu w obwodzie zwarcia z ziemią” (s. 237); charakteryzując dziennikarstwo, z którym się spotkała zauważała „W Ameryce obowiązuje oddzielenie informacji od opinii, i do tego stopnia, że w opisie faktów źle widziane jest używanie określeń mających znaczenie pejoratywne lub afirmatywne, czyli takich, które pozwalają mniemać, że reporter nie jest obiektywnym obserwatorem. Na własne zdanie jest miejsce w komentarzach, felietonach, recenzjach, listach etc. Reporter może cytować zadania innych ludzi, przy czym musi dbać o równowagę, tzw. balans, to znaczy zasięgać opinii możliwie różnych: zwolenników i przeciwników, strony poszkodowanej i sprawców szkody itd. Należy przy tym podać dane pozwalające zidentyfikować osoby, które się cytują. Trzeba starać się dotrzeć do osób zainteresowanych, a jeśli to się nie uda lub jeśli ktoś odmówi komentarza, poinformować o tym czytelników. Wszelkie niefrasobliwości w tym względzie: naginanie wypowiedzi, wymyślanie nieistniejących rozmówców, niezgodne z prawdą oświadczenia o próbach dotarcia do takich czy innych źródeł itp. – mogą się skończyć utratą pracy, twarzy i nazwiska na rynku dziennikarskim” (s. 242).

We wspomnieniach wskazała na ludzi, z którymi się spotykała, na meandry pracy i działalności społeczno-politycznej, w konkluzji zauważając: „Jestem kimś innym w Ameryce i kimś w Polsce... A wspomnienia zaczynają być dla mnie coraz ważniejsze” (s. 262).

Andrzej Józef Dąbrowski (ur. 1950 r.) z wykształcenia filolog polski i reżyser teatralny, aktywnie uczestniczący w życiu kulturalnym w kraju, a w tym tzw. solidarnościowym rozpoczął pracę w USA jako człowiek mediów polonijnych zarówno prasy, jak i radia. Przedstawiając perypetie adaptacyjne w rzeczywistości amerykańskiej, zauważa się, że mimo zamieszkiwania od wielu lat w Nowym Yorku nie stał się nowojorczykiem z prawdziwego zdarzenia, a jest po prostu Polakiem mieszkającym i pracującym w tym mieście, który w sensie psychicznym nigdy nie oddalił się od Polski i który jeździ do niej przy każdej sposobności (s. 208). We wspomnieniach w formie reporterskiej przedstawił ujawniające się przed nim bariery, możliwości, wyzwania, które

ureczywistnia w kontaktach ze środowiskiem polonijnym, a w tym dziennikarzami.

Wojciech A. Wierzewski (ur. 1941 r.) w życiu polonijnym przebywa od 1979 r.; udał się do Bloomington jako visiting professor na Indiana University; prowadził tam zajęcia dydaktyczne z zakresu polskiej literatury, teatru i filmu; po wprowadzeniu stanu wojennego zdecydował się pozostać na stałe w USA; pracował na uczelniach oraz mediach, m.in. w najstarszym czasopiśmie Polonii amerykańskiej „Zgoda”. We wspomnieniach ukazał zmagania z przeciwnościami, jakie ujawniały się w poszukiwaniu pracy, w niechęci wobec przybyszów z Polski; wskazywał nawet „bo Polska stała się w Ameryce” czy powszechne przypominanie, że nowi przybysze z Polski nie nadają się do pracy w rzeczywistości cywilizacyjnej USA (s. 291–292); podkreślał wagę uporu, pracowitości, cierpliwości w dążeniu do celu w rzeczywistości życia amerykańskiego.

Jan Krawiec (ur. 1919 r.) – więzień obozów koncentracyjnych Auschwitz II Birkenau i Buchenwldu, po zakończeniu II wojny światowej, do 1949 r. współpracował z biuletynami i czasopismami polskimi w Niemczech; od 1949 r. przebywał w USA, m.in. współredagował „Dziennik Chicagoski”, od 1968 do 1985 r. – „Dziennik Związkowy”, którego był redaktorem naczelnym. We wspomnieniach podkreślał specyfikę pracy dziennikarskiej w ładzie polonijnym, a zwłaszcza wymagania wielkiej pracowitości, której często nie byli w stanie sprostać przybywający ludzie z Polski; w związku z tym była bardzo duża fluktuacja kadr; ujawnił przy tym krytyczny ogląd ludzi podejmujących pracę w mediach polonijnych; wskazywał, że redakcję traktowano jak sklep z obuwiami, gdzie trzeba odbębnić kilka godzin (s. 330). Krytyczny ogląd ujawnił wobec władz polonijnych, a w tym wobec Prezesa Polonii amerykańskiej Edwarda Moskala; wskazał m.in. „Prezes Moskał jest *persona non grata* w Białym Domu, od kilku lat nie chcą z nim rozmawiać senatorowie, nie ma dostępu do Departamentu Stanu. Nie może więc mieć żadnego wpływu na politykę rządu Stanów Zjednoczonych. Żyję za długo, bo doczekałem się zepchnięcia Polonii na margines amerykańskiego życia” (s. 337). Wskazując na niektóre postawy, zachowania, stereotypy w zachowaniach Polonii podkreśla się, że są one szkodliwe dla zbiorowości. Napisał m.in. „Ze studiów politologii na amery-

kańskim uniwersytecie wiedziałem, że rasizm, antysemityzm itp. „izmy” sprzeczne są z duchem Ameryki, a dla polityka są „policzkiem śmierci”. O przyjęciu Polski do NATO będzie decydować Senat, w którym zasiadło 10 czy 11 Amerykanów żydowskiego pochodzenia. Na różnych stanowiskach w Białym Domu i Departamencie Stanu również nie brak było Amerykanów żydowskiego pochodzenia...” (s. 336).

Prezentowana książka jest wielce interesującym studium poznawczym, ukazującym postawy, zachowania, wartości ludzi mediów jako czwartej władzy, relacje w stosunkach polsko-polonijnych, procesy adaptacyjno-integracyjne w rzeczywistości emigracyjnej, specyfikę pracy redakcyjnej na emigracji, a w tym pozyskiwanie dziennikarzy, warunki ich pracy, tworzenie się zespołów redakcyjnych oraz ich uzależnienia od różnych podmiotów życia politycznego. Charakterystyczne jest w tym względzie stwierdzenie: „Dla mnie i starego zespołu pieniądze nie były motywem do pracy. Dziennik był placówką w walce z komunizmem i Sowietami. Odchodzących na emeryturę trudno było zastąpić. Stany Zjednoczone nie dawały wiz należącym do partii komunistycznej, a prawie wszyscy dziennikarze w PRL należeli do partii...” (s. 330).

Książka jest wartościową pozycją w kanonie lektur dotyczących migracji, życia polonijnego; wskazuje się w niej na bariery i możliwości ujawniające się w życiu migracyjnym zarówno ludzi, którzy podjęli trud funkcjonowania w ładzie migracyjnym jako ludzie młodzi, jak dorośli, ludzie starannie wykształceni oraz uzupełniający swą edukację, a zwłaszcza profesjonalni. Prezentacja zasłużonych dziennikarzy i ich biografii z osobistą refleksją wspomnieniową dotyczącą wybranej drogi życia i działalności na tle szerokich i wąskich odniesień społeczno-politycznych jest wielce uczącą lekturą, swoistym drogowskazem dla ludzi podejmujących decyzje o wyborze drogi migracyjnego życia i profesjonalnego działania.

Andrzej Chodubski

Bogdan Chrzanowski, Andrzej Gąsiorowski, *Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” Komendy Głównej Armii Krajowej*, Fundacja „Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej”, Toruń 2001, s. 362.

Wyjątkową rzeczywistość społeczno-polityczną w poznaniu humanistycznym stanowi działalność konspiracyjna. Wynika to zarówno z bazy źródłowej, dokumentującej tę działalność, jak też postaw, zachowań, wartości uczestników życia konspiracyjnego oraz recepcji społecznej tej aktywności; w rozpoznawaniu rzeczywistości konspiracyjnej ujawniają się wciąż nowe ogniwa postaw, zachowań, które nierzadko powodują istotne przewartościowania funkcjonujących ocen. Na dużą uwagę w tym względzie zasługuje prezentowana książka. Podjęto w niej problem zaprezentowania monograficznego podziemnej działalności Wydziału Marynarki Wojennej Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej; jako główny cel opracowania wskazano „próbę ukazania problematyki związanej z utworzeniem i funkcjonowaniem w latach 1941–1945 tego Wydziału, występującego pod kryptonimem „Alfa” i „Ostryga” oraz próbę przedstawienia pracy innych komórek zajmujących się tematyką morską; Wydziału Morskiego Wojskowego Biura Przemysłu i Handlu, Szefostwa Biur Wojskowych Komendy Głównej Armii Krajowej oraz Wydziału Morskiego Departamentu Przemysłu i Handlu Delegatury Rządu RP na Kraj (s. 8).

Prezentując problem wyodrębniono osiem zagadnień poznawczych, które określono jako rozdziały, tj. 1. Powstanie i rozwój Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1918–1939 (1947); 2. Koncepcje morskie Rządu RP w latach 1940–1945; 3. Powstanie i struktura konspiracyjnych związków Marynarki Wojennej; 4. Organizacja związków Wybrzeża Morskiego („Polana”); 5. Organizacja tajnego nauczania (na odcinku morskim); 6. Wywiad morski Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, 7. Plany powstańcze i ich realizacja; 8. Współpraca „Alfy” z Szefostwem Biur Wojskowych Komendy Głównej Armii Krajowej i Departamentem Przemysłu i Handlu Delegatury Rządu RP na Kraj w zakresie odbudowy administracyjnej i gospodarki morskiej. Wykład poprzedza „Wstęp” a kończy „Zakończenie”, noty biograficzne, aneksy, bibliografia, krótkie